Mechanizm retrybucji i polityczna reprezentacja krzywdy w kampanii Donalda Trumpa

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje zwycięstwo wyborcze Donalda Trumpa przez pryzmat mechanizmu retrybucji, traktując go nie jako zwykły slogan, lecz jako narzędzie personifikacji zbiorowej krzywdy. Autor wskazuje, że Trump zdołał połączyć własne problemy prawne i konflikty z elitami z poczuciem marginalizacji swojego elektoratu. Wykorzystując teorię względnej deprywacji, tekst wyjaśnia, że fundamentem tożsamościowym wyborców nie jest jedynie status ekonomiczny, lecz subiektywne poczucie utraty pozycji społecznej i symbolicznej. W ten sposób polityk przestał być jedynie delegatem interesów, a stał się symbolem walki przeciwko instytucjom, które w oczach wyborców reprezentują opresyjny establishment, co pozwoliło na przekształcenie osobistych doświadczeń kandydata w uniwersalną narrację o odwecie.

The article analyzes Donald Trump's electoral victory through the prism of the retribution mechanism, treating it not as a mere slogan, but as a tool for the personification of collective grievance. The author points out that Trump managed to link his own legal problems and conflicts with elites to the sense of marginalization felt by his electorate. Using the theory of relative deprivation, the text explains that the identity foundation of voters is not merely economic status, but a subjective sense of loss of social and symbolic position. In this way, the politician ceased to be merely a delegate of interests and became a symbol of the struggle against institutions that, in the eyes of voters, represent an oppressive establishment, allowing for the transformation of the candidate's personal experiences into a universal narrative of retribution.

Artykuł analizuje polityczny triumf Donalda Trumpa nie jako wynik prostych kalkulacji ekonomicznych czy charyzmy, lecz jako efekt mistrzowskiego wykorzystania

mechanizmu retrybucji. Główną tezą tekstu jest twierdzenie, że Trump przekształcił własne problemy prawne i konflikty z instytucjami państwowymi w symbol zbiorowej krzywdy swojego elektoratu. Poprzez stworzenie 'łańcucha ekwiwalencji', polityk zdołał utożsamić osobiste prześladowania z systemowym wykluczeniem milionów Amerykanów, czyniąc z procesów sądowych nie obciążenie, lecz 'kosztowny sygnał' autentyczności i dowód na swoją walkę z establishmentem. W ten sposób reprezentacja programowa została zastąpiona reprezentacją tożsamościową: Trump przestał być jedynie delegatem interesów, a stał się personifikacją doświadczenia swoich wyborców. Tekst dowodzi, że w warunkach głębokiego kryzysu zaufania do instytucji, tradycyjne mechanizmy reputacyjne przestają działać, a każda próba systemowego ograniczenia lidera może paradoksalnie wzmacniać jego więź z grupą, która odczytuje atak na przywódcę jako zamach na własną podmiotowość.

SŁOWA KLUCZOWE

mechanizm retrybucji | polityczna reprezentacja krzywdy | łańcuch ekwiwalencji | teoria względnej deprywacji | paradoks odporności reputacyjnej | kapitał symboliczny | delegitymizacja instytucji | procedural justice | psychologiczna reaktancja | cyrkulacja elit | instrumentalizacja procesu | immunizacja poznawcza | konflikt strukturalny | tożsamość grupowa

Retrybucja jako mechanizm personifikacji zbiorowej krzywdy

Trump. Zwycięzca bierze wszystko – dlaczego nie zawsze. Retrybucja: od osobistej krzywdy do politycznej reprezentacji. Powrót Donalda Trumpa do Białego Domu należy analizować z perspektywy punktu, w którym splatają się trzy porządki zazwyczaj badane osobno: osobista biografia polityka, zbiorowe doświadczenie jego elektoratu oraz kryzys zaufania do instytucji państwa. Redukowanie zwycięstwa wyborczego z 2024 roku jedynie do charyzmy kandydata, błędów Partii Demokratycznej, inflacji, migracji, struktury Kolegium Elektorów czy sprawności republikańskiej kampanii oznaczałoby pominięcie głębszego mechanizmu.

Trump zdołał bowiem przedstawić konflikt dotyczący jego osoby jako element znacznie szerszego starcia społecznego. W ten sposób postępowania sądowe, krytyka medialna, opór administracji, sprzeciw części establishmentu biznesowego i politycznego oraz doświadczenia wyborców rozczarowanych dotychczasowym porządkiem zostały ujęte w jednej narracji krzywdy. Kluczowymi składnikami tej konstrukcji politycznej stały się koncepcja „odwetu", konflikt z elitami oraz instrumentalizacja własnych kłopotów prawnych, choć przy analizie tych wniosków należy ostrożnie oddzielać obserwowalne fakty od interpretacji ich znaczenia. Słowo retribution jest w tym kontekście znacznie ważniejsze, niż sugerowałoby traktowanie go jako zwykłego kampanijnego sloganu. Trump posłużył się formułą, w której przedstawiał siebie kolejno jako „głos", „wojownika", „sprawiedliwość", a finalnie jako „odwet" tych, którzy zostali skrzywdzeni i zdradzeni.

Wiec w Waco z 25 marca 2023 roku nie był pierwszym momentem pojawienia się tej sekwencji – występowała ona już wcześniej w tym miesiącu – lecz to właśnie podczas tego wydarzenia w Teksasie została ona powiązana z rozbudowaną opowieścią o politycznych przeciwnikach, śledztwach i państwie występującym przeciwko kandydatowi oraz jego zwolennikom. W warstwie semantycznej nastąpiła wówczas istotna zmiana: kandydat nie proponował jedynie reprezentowania interesów wyborcy, lecz sugerował, że krzywdy wyborcy i jego własne należą do tej samej kategorii moralnej. Z punktu widzenia teorii reprezentacji politycznej jest to konstrukcja bardziej złożona niż zwyczajny populistyczny podział na „lud" i „elity". Reprezentant przestaje być wyłącznie delegatem interesów grupy i staje się personifikacją jej doświadczenia.

Polityczna formuła „atakują mnie, ponieważ naprawdę chcą zaatakować was" pozwala przeprowadzić operację, którą można nazwać personalizacją konfliktu strukturalnego: instytucjonalne działania wobec konkretnego polityka zostają zinterpretowane jako symbol tego, w jaki sposób określona część społeczeństwa postrzega własne relacje z administracją, mediami, uniwersytetami, korporacjami, kulturą profesjonalnych metropolii czy aparatem prawnym. Nie oznacza to, że doświadczenia te są obiektywnie identyczne ani że każde postępowanie wobec polityka było motywowane politycznie. Istotne jest jednak to, że dla skuteczności tej narracji ich faktyczna tożsamość nie jest konieczna. Wystarczy, aby wyborca rozpoznał podobieństwo struktury doświadczenia: „oni nie słuchają mnie" może zostać symbolicznie połączone z „oni próbują uciszyć jego". W tym miejscu użyteczna staje się klasyczna teoria względnej deprywacji, kojarzona między innymi z Tedem Robertem Gurrem. Deprywacja polityczna nie musi bowiem oznaczać bezwzględnego zubożenia, głodu czy pozbawienia elementarnych praw.

Poczucie krzywdy jako fundament tożsamościowy

Poczucie straty powstaje również wtedy, gdy pojawia się dotkliwa różnica między tym, co jednostka lub grupa uważa za należny jej status, wpływ, bezpieczeństwo i uznanie, a tym, co postrzega jako stan rzeczywisty. Człowiek może zatem obiektywnie posiadać samochód, dom i zatrudnienie, mając dostęp do dóbr nieosiągalnych dla wcześniejszych pokoleń, a jednocześnie przeżywać utratę pozycji społecznej, kulturowej czy symbolicznej. W bogatych społeczeństwach szczególnego znaczenia nabiera nie absolutny poziom życia, lecz porównanie: z innymi klasami, metropoliami, pokoleniami, grupami zawodowymi, imigrantami, beneficjentami polityk publicznych lub z własnym wyobrażeniem o tym, jak powinien wyglądać porządek społeczny. Tę dynamikę trzeba odróżnić od wygodnej, lecz nazbyt prostej opowieści o "buncie biednych". Elektorat Trumpa nigdy nie był jednorodną kategorią ekonomiczną; konflikt polityczny w Stanach Zjednoczonych przecina podziały dochodowe, edukacyjne, przestrzenne, rasowe, religijne i zawodowe. Kategorie takie jak „klasa pracująca", „elita" czy „establishment" nie odpowiadają prostym przedziałom statystycznym – są one jednocześnie kategoriami ekonomicznymi, kulturowymi i narracyjnymi.

Właściciel niewielkiego przedsiębiorstwa może należeć do grupy o stosunkowo wysokich dochodach, a zarazem postrzegać siebie jako outsidera wobec świata wielkich korporacji, federalnych regulatorów i prestiżowych uniwersytetów. Pracownik przemysłowy może posiadać majątek większy niż młody absolwent uczelni z dużego miasta, lecz uważać, że to ten drugi dysponuje większym kapitałem kulturowym i zdolnością definiowania społecznie akceptowanego języka. Z tego powodu polityczna kategoria „elity" jest równie często opisem relacji do instytucji produkujących prestiż i normy, co kategorią majątkową. Dane o zaufaniu instytucjonalnym pokazują, że grunt pod takie interpretacje nie powstał dopiero wraz z Trumpem. W badaniu Pew Research Center z czerwca 2024 roku jedynie 22 procent dorosłych Amerykanów deklarowało, że ufa rządowi federalnemu w kwestii właściwego postępowania „zawsze" albo „przez większość czasu"; 59 procent odpowiadało, że ufa mu tylko czasami, a 17 procent – nigdy. Jest to element znacznie dłuższego trendu: w 1964 roku analogiczna miara zaufania wynosiła 77 procent, natomiast od 2008 roku nie przekroczyła ona 30 procent.

Nie wynika z tych danych, że nieufność automatycznie prowadzi do poparcia dla Trumpa, ani tym bardziej, że istnieje jeden kierunek polityczny społecznej frustracji. Pokazują one jednak, że narracja podważająca bezstronność instytucji trafiała do społeczeństwa, w którym wiara w ich niezawodność była już od dawna poważnie osłabiona. Trump nie stworzył amerykańskiego kryzysu zaufania do państwa, podobnie jak nie stworzył deindustrializacji, nierówności regionalnych, konfliktu kulturowego między metropoliami a prowincją, napięć wokół migracji, rosnących kosztów mieszkaniowych czy poczucia niepewności ekonomicznej.

Jego szczególna innowacja polityczna polegała na czym innym: wiele heterogenicznych doświadczeń umieścił w jednej ramie interpretacyjnej. Ernesto Laclau opisywał podobny mechanizm jako budowanie „łańcucha ekwiwalencji", w którym odmienne żądania społeczne – choć nie muszą mieć wspólnej przyczyny – zostają politycznie połączone dzięki wskazaniu wspólnego antagonisty. Cas Mudde, analizując populizm, zwracał natomiast uwagę na moralizujące przeciwstawienie „czystego ludu" i „skorumpowanej elity". Nie trzeba przyjmować całej teorii któregoś z tych autorów, aby dostrzec zasadniczy mechanizm: skuteczna polityczna narracja nie musi dowodzić, że wszystkie cierpienia mają jedno źródło; wystarczy, że stworzy język, dzięki któremu ludzie zaczynają je interpretować jako różne przejawy tego samego konfliktu. Dlatego pojęcie „odwetu" nie oznaczało jedynie zapowiedzi ukarania konkretnych przeciwników. W kampanijnym użyciu nabierało właściwości symbolicznej restytucji. Skoro pewna część wyborców uważała, że utraciła głos, szacunek, bezpieczeństwo, kontrolę nad granicami, znaczenie własnego stylu życia albo pozycję w hierarchii kulturowej, polityk mógł przedstawiać zwycięstwo nie jako zmianę programu rządzenia, lecz jako przywrócenie naruszonego porządku moralnego.

Psychologia grupy i kryzys zaufania do instytucji

"Retribution" stawała się zatem kategorią łączącą karę z restauracją. Nie chodziło jedynie o to, by ktoś poniósł konsekwencje, lecz aby poprzez jego ukaranie została odtworzona symboliczna równowaga pomiędzy tymi, którzy czuli się zwycięzcami poprzedniego układu społecznego, a tymi, którzy uważali się za jego przegranych.

Psychologia społeczna pozwala zrozumieć, dlaczego taki mechanizm może być silniejszy niż klasyczna komunikacja programowa. Henri Tajfel i John Turner wykazali, że ludzie budują część własnej tożsamości poprzez przynależność grupową, a granica między "nami" a "nimi" determinuje sposób interpretacji informacji, intencji oraz sprawiedliwości podziału zasobów. Gdy identyfikacja polityczna staje się elementem tożsamości społecznej, wiadomość o śledztwie przeciwko liderowi własnej grupy nie jest przetwarzana wyłącznie jako informacja o możliwym naruszeniu prawa. Może zostać odebrana jako sygnał dotyczący statusu całej grupy: "nasz przedstawiciel jest ścigany przez ich instytucje". Mechanizm ten nie jest domeną jednej ideologii czy konkretnego państwa; występuje po obu stronach sceny politycznej wszędzie tam, gdzie identyfikacja partyjna przekształca się w silną tożsamość grupową.

Z podobnego powodu procesy sądowe Trumpa nie powinny być w analizie naukowej opisywane ani jako oczywisty dowód prześladowania, ani jako wydarzenia, które samo w sobie powinno było zniszczyć jego pozycję polityczną. Obie intuicje pomijają kwestię legitymizacji instytucjonalnej.

Procedura prawna działa skutecznie jako mechanizm społecznego rozstrzygania konfliktów tylko wtedy, gdy znacząca część społeczeństwa uznaje nie tylko formalną kompetencję sądu, ale i uczciwość samej procedury. Tom R. Tyler w badaniach nad procedural justice wielokrotnie wskazywał, że podporządkowanie się prawu zależy nie tyle od wysokości sankcji czy korzystności wyniku, co od poczucia, iż decyzja zapadła w sposób neutralny, przewidywalny i respektujący podmiotowość uczestnika. W sytuacji, gdy znaczna część opinii publicznej traci zaufanie do instytucji, każdy głośny proces polityka może stać się jednocześnie procesem samej instytucji w oczach publiczności.

Nie oznacza to jednak relatywizowania odpowiedzialności prawnej. 30 maja 2024 roku ława przysięgłych w Nowym Jorku uznała Trumpa za winnego wszystkich 34 zarzutów falsyfikowania dokumentacji biznesowej pierwszego stopnia. Oficjalne dokumenty nowojorskiego sądu jednoznacznie rozróżniają te 34 zarzuty od trzydziestu czterech odrębnych wyroków czy procesów; był to jeden proces karny obejmujący 34 counts.

Paradoks odporności reputacyjnej i mechanizm przekuwania ataków w kapitał

W tym miejscu wymagana jest korekta terminologiczna. Faktem prawnym pozostaje werdykt ławy przysięgłych; odrębnym zagadnieniem badawczym jest natomiast to, jakie znaczenie polityczne nadali mu Trump, jego przeciwnicy oraz poszczególne segmenty elektoratu. Rozróżnienie między faktem prawnym a jego interpretacją polityczną okazuje się jedną z najważniejszych cech całej historii tej kampanii. W klasycznym modelu reputacyjnym oskarżenie, proces lub skazanie kandydata powinno zwiększać koszt jego poparcia, dostarczając wyborcy negatywnych informacji o osobie ubiegającej się o urząd. Model ten zakłada jednak istnienie wystarczająco wysokiego zaufania do nadawcy tych informacji. Jeśli wyborca uzna sąd, prokuraturę, media lub administrację za aktorów neutralnych, przekaz płynący z tych instytucji będzie wpływał na ocenę kandydata zgodnie z jego treścią. Jeżeli jednak źródło zostało wcześniej zakwalifikowane jako wrogie, sama intensywność oskarżeń może zostać przetworzona w dowód na znaczenie atakowanej osoby. Powstaje paradoks odporności reputacyjnej: dalsze zwiększanie presji nie musi proporcjonalnie zwiększać kosztu politycznego, ponieważ część odbiorców filtruje kolejne działania przez pryzmat utrwalonej już nieufności. Można tu dostrzec mechanizm zbliżony do psychologicznej reaktancji opisanej przez Jacka Brehma.

Gdy jednostka odnosi wrażenie, że jej swoboda wyboru jest ograniczana lub ktoś próbuje wymusić na niej określoną decyzję, może wzrosnąć jej motywacja do obrony zagrożonej autonomii. W

polityce zjawisko to nie działa mechanicznie i nie należy traktować go jako uniwersalnego prawa. Pozwala jednak zrozumieć, dlaczego komunikat „tego człowieka nie wolno wybrać, ponieważ instytucje uznały go za nieakceptowalnego" może w określonych warunkach wywołać efekt przeciwny do zamierzonego – szczególnie u odbiorców, którzy już wcześniej nie ufali owym instytucjom. Zamiast zmienić preferencje, mogą oni potraktować próbę ograniczenia polityka jako zamach na ich własną podmiotowość. Trump wzmacniał taką interpretację, konsekwentnie podważając neutralność śledztw, prokuratorów, sądów i mediów oraz określając część postępowań jako politycznie motywowane. Było to stanowisko jego i jego obozu, a nie ustalenie prawne dotyczące wszystkich spraw. Jednocześnie nie sposób analizować tej kampanii bez uwzględnienia faktu, że taki sposób interpretowania procesów został wpisany w zasadniczą narrację polityczną na długo przed tym, jak ława przysięgłych w Nowym Jorku wydała werdykt. W kwietniu 2024 roku Trump pozostawał objęty kilkoma równoległymi postępowaniami karnymi i cywilnymi, a każde z nich było przez jego sztab włączane do szerszej opowieści o konflikcie z establishmentem.

Właśnie dlatego określenie „instrumentalizacja procesu" wymaga precyzji. Nie oznacza ono, że proces został wszczęty po to, aby służyć kampanii Trumpa, ani że zarzuty były pozbawione materialnej podstawy. Oznacza natomiast, że wydarzenie wytworzone przez system prawny zostało przez podmiot polityczny wtórnie wykorzystane jako zasób komunikacyjny. Polityka wielokrotnie wykazuje tę zdolność: sankcja może zostać przeformułowana jako świadectwo męczeństwa, marginalizacja jako dowód niezależności, atak jako certyfikat znaczenia, a odmowa dostępu do instytucji jako dowód antysystemowej wiarygodności. Nelson Mandela, Mahatma Gandhi czy dysydenci systemów autorytarnych stanowili oczywiście historycznie i moralnie całkowicie odmienne przypadki; porównywanie treści ich sporów z sytuacją Trumpa byłoby zatem nadużyciem. Sam formalny mechanizm komunikacyjny – przekształcanie faktu represji, ścigania albo izolacji w kapitał symboliczny – jest jednak znacznie starszy od współczesnego populizmu i występował w skrajnie różnych ustrojach oraz ruchach. W przypadku Trumpa szczególność polegała na jeszcze jednym paradoksie.

Antyelitaryzm Trumpa jako konflikt różnych rodzajów kapitału

Figurą buntu przeciwko elitom został człowiek, którego życiorys jest niemal modelowym przykładem elity majątkowej: nowojorski przedsiębiorca nieruchomościowy, celebryta i właściciel prestiżowych obiektów, przez dziesięciolecia obecny w mediach oraz towarzyskich kręgach wielkiego biznesu. Gdyby „elita" oznaczała po prostu bogactwo, jego antyelitaryzm byłby logiczną

sprzecznością. Ta niespójność znika jednak, gdy zastosujemy socjologiczne rozróżnienie rodzajów kapitału Pierre'a Bourdieu. Kapitał ekonomiczny, kulturowy, społeczny i symboliczny nie zawsze pozostają w tych samych rękach. Bardzo bogaty przedsiębiorca może występować przeciwko elitom akademickim, medialnym, biurokratycznym czy eksperckim; człowiek na szczycie jednej hierarchii może kreować się na outsidera wobec innej.

Polityczny fenomen Trumpa wymaga zatem odrzucenia prostego pytania: „jak miliarder może reprezentować bunt przeciwko elitom?". Właściwsze pytanie brzmi: przeciwko którym elitom i przeciwko jakiemu rodzajowi ich władzy kierowany jest bunt? We współczesnym społeczeństwie źródłem przewagi nie jest wyłącznie własność środków produkcji. Władzę daje również możliwość określania języka uznawanego za profesjonalny, definiowania kryteriów eksperckości, zarządzania widzialnością medialną, kształtowania procedur administracyjnych, ustalania standardów technologicznych czy nadawania reputacyjnych znaków akceptacji i wykluczenia.

Konflikt „lud-elita" może więc być w rzeczywistości rywalizacją między różnymi frakcjami elit. Trump nie znajdował się poza amerykańską strukturą wpływów; reprezentował raczej jedną konfigurację kapitału przeciwko innym. Teoria elit Vilfreda Pareta, mimo swojego historycznego bagażu i ograniczeń, podsuwa w tym miejscu użyteczne pojęcie cyrkulacji elit. Zmiana polityczna nie musi polegać na przejęciu państwa przez ludzi wcześniej pozbawionych władzy; częściej następuje wymiana albo przegrupowanie grup znajdujących się na różnych piętrach struktur wpływu. Gaetano Mosca podobnie zauważał, że każde rozbudowane społeczeństwo wytwarza mniejszości organizujące władzę.

Z tej perspektywy antyelitaryzm Trumpa nie jest projektem społeczeństwa bez elit, lecz próbą delegitymizacji określonych grup i legitymizacji innych: przedsiębiorców zamiast urzędników, outsiderów zamiast zawodowych polityków, lojalnych wykonawców zamiast autonomicznych ekspertów, alternatywnych mediów zamiast tradycyjnych redakcji czy nowych pośredników technologicznych zamiast dawnych centrów opiniotwórczych. Właśnie tu należy umieścić intuicję dotyczącą „odizolowania elit". Nie warto jednak przedstawiać jej jako linearnego procesu, który bezpośrednio „spowodował Trumpa". Poczucie dystansu między instytucjonalnym centrum a obywatelami jest zjawiskiem wielowymiarowym – może dotyczyć ekonomii, języka, geografii, stylu życia czy poczucia respektowania lokalnych norm.

Jednocześnie krytyka elit może stać się instrumentem nowej elity. Populistyczna polityka nie rozwiązuje automatycznie napięcia reprezentacyjnego; zmienia jedynie grupę, która zyskuje prawo definiowania, kto jest autentycznym reprezentantem społeczeństwa. Problem pogłębia się w chwili, gdy reprezentacja przechodzi od formuły „bronię waszych interesów" do formuły „ja jestem waszą krzywdą". W pierwszym modelu wyborca może rozliczyć polityka z konkretnych rezultatów:

dochodów, bezpieczeństwa czy jakości usług publicznych. W drugim więź zostaje przeniesiona na poziom identyfikacji.

Atak na lidera może wówczas umacniać jego relację z grupą, ponieważ członkowie interpretują jego doświadczenia jako potwierdzenie wspólnej pozycji wobec przeciwnika. Im bardziej przeciwnicy przedstawiają go jako osobę nieakceptowalną, tym łatwiej zwolennicy odczytują własne poparcie jako akt oporu wobec tych, którym przypisują prawo arbitralnego wyznaczania granic akceptowalności. Mechanizm ten nie powinien jednak prowadzić do tezy o „hipnotycznym" czy irracjonalnym elektoracie. Byłoby to intelektualnie wygodne, ale mało wyjaśniające.

Tożsamość i interesy w cieniu delegitymizacji instytucji

Wyborcy potrafią jednocześnie przyjmować retorykę tożsamościową i dokonywać racjonalnych – z ich własnego punktu widzenia – kalkulacji dotyczących podatków, regulacji, migracji, cen energii czy polityki zagranicznej, a także kwestii aborcji, prawa do broni i składu Sądu Najwyższego. Tożsamość i interes nie wykluczają się; człowiek interpretuje swój interes przez pryzmat kategorii kulturowych, a kulturę poprzez doświadczenie materialne. Politologia, która wybiera między ekonomią a kulturą jako jedyną „prawdziwą" przyczyną zachowań wyborczych, często przecina węzeł, który należałoby właśnie rozwiązać. Podobnej ostrożności wymaga teza, jakoby postępowania prawne „wzmocniły Trumpa".

W poszczególnych grupach efekt mógł być różny, a na ostateczną decyzję wpływał splot wielu czynników. Mocniejsza teza brzmi zatem inaczej: kampanii udało się ograniczyć polityczną zdolność części problemów prawnych do jednoznacznego zdefiniowania kandydata. Zarzuty nie zniknęły, skazanie nie zostało symbolicznie anulowane przez samą kampanię, a przeciwnicy Trumpa wciąż traktowali jego problemy prawne jako argument przeciw niemu. Jednocześnie dla znacznej części zwolenników postępowania te nie funkcjonowały jako neutralna informacja o kandydacie, gdyż wcześniej osadzono je w narracji konfliktu między obozem politycznym a instytucjonalnym establishmentem. Jest to stwierdzenie analitycznie skromniejsze, ale naukowo znacznie bardziej odporne. Nie wolno jednak pominąć kosztu takiej strategii dla samych instytucji.

Jeśli sąd staje się dla jednej grupy symbolem obrony praworządności, a dla drugiej znakiem politycznego wykorzystania prawa, każde kolejne rozstrzygnięcie w sprawie o dużej temperaturze politycznej zostaje obciążone wcześniejszym konfliktem legitymizacyjnym. W 2024 roku Reuters dokumentował wzrost gróźb i nękania kierowanych wobec sędziów związanych z głośnymi sprawami politycznymi, wskazując, że presja ta wykracza daleko poza normalny spór o treść orzeczeń. To moment, w którym język polityki staje się zagadnieniem instytucjonalnym: sąd może

zachować formalną niezależność, ale jego funkcjonowanie wymaga także ochrony sędziów, personelu i ich rodzin oraz społecznego minimum akceptacji procedury. W demokracji liberalnej istnieje bowiem subtelna różnica między prawem do radykalnej krytyki instytucji a delegitymizacją samej możliwości bezstronnego rozstrzygnięcia. Pierwsze jest jednym z warunków demokracji: sądy, prokuratury, media, uniwersytety i administracja nie są nieomylne i powinny podlegać kontroli. Drugie rodzi problem znacznie trudniejszy.

Jeżeli każdy niekorzystny wyrok można uznać za spisek, każdą krytykę za prześladowanie, każdą kontrolę za próbę zamachu, a każde rozstrzygnięcie korzystne za dowód sprawiedliwości, system traci wspólne kryterium falsyfikowania politycznych narracji. Nie oznacza to, że instytucja zawsze ma rację; oznacza natomiast, że społeczeństwo potrzebuje choć częściowo wspólnej procedury rozstrzygania sytuacji, w których racji nie ma. Tutaj spór o Trumpa przekracza już osobę Trumpa.

Staje się on problemem epistemologicznym demokracji: skąd obywatel ma wiedzieć, że instytucja działa prawidłowo, skoro każda strona może przedstawić jej decyzję jako dowód na poparcie własnej narracji? Sama procedura nie wystarcza, jeśli brakuje jej wiarygodności; sama popularność również nie wystarczy, gdyż większość wyborcza nie zmienia prawdziwości faktów. Demokracja wymaga więc równoczesnego funkcjonowania dwóch rodzajów legitymizacji: demokratycznej, wynikającej z wyboru obywateli, oraz proceduralnej, opartej na przestrzeganiu wcześniej ustanowionych reguł. Napięcie między nimi stanie się jednym z centralnych problemów drugiej prezydentury Trumpa.

Przekucie problemów prawnych w kapitał symboliczny

Retrybucja jest czymś znacznie więcej niż zapowiedzią zemsty. To projekt zmiany mapy moralnej polityki. Dawne rozróżnienie między politykiem oskarżonym przez państwo a obywatelem obserwującym jego proces zostaje zastąpione identyfikacją losów obu stron. Polityk przekonuje wyborcę, że postępowanie przeciw niemu jest częścią tego samego konfliktu, którego wyborca doświadczał we własnym życiu, choć w innych formach. Utrata zakładu przemysłowego, degradacja miejscowości, spory z administracją szkolną, niezadowolenie z migracji czy sprzeciw wobec zmian norm kulturowych – a także doświadczenie moderacji w mediach społecznościowych lub poczucie ignorowania prowincji – mogą zostać połączone z fotografią oskarżonego w sądzie. Z perspektywy prawa są to zjawiska nieporównywalne; z perspektywy narracji politycznej wiąże je jedno słowo: „oni”. Sukces tej konstrukcji nie polegał na przekonaniu wszystkich Amerykanów, że Trump jest niewinny, że każda instytucja jest skorumpowana lub że elity tworzą jednolity blok. Takie twierdzenia byłyby empirycznie nie do obrony.

Istotniejsza okazała się zmiana ciężaru dowodu wewnątrz własnego obozu politycznego. Zamiast pytania: „czy człowiek z tyloma problemami prawnymi może ponownie zostać prezydentem?", pojawiło się pytanie: „dlaczego tak wiele potężnych instytucji próbuje powstrzymać właśnie jego?". Pierwsze pytanie zmusza kandydata do tłumaczenia się przed instytucjami; drugie każe instytucjom tłumaczyć się przed kandydatem i jego wyborcami.

To przesunięcie nie rozstrzyga prawnej zasadności postępowań, lecz radykalnie zmienia polityczny kontekst ich odbioru. Prowadzi to bezpośrednio do kwestii prawyborów republikańskich. Jeśli głównym kryterium przywództwa staje się zdolność przeciwstawienia się instytucjom uznawanym przez bazę za wrogie, kandydaci oferujący podobny program, lecz pozbawieni osobistej historii konfliktu, znajdują się w trudnej pozycji. Mogą obiecywać te same deregulacje czy politykę podatkową, ale nie dysponują takim samym kapitałem symbolicznym osoby, która może przedstawić rachunek własnych strat jako dowód uczestnictwa w walce. Procesy sądowe, które w klasycznej kalkulacji byłyby obciążeniem, zostały włączone do rywalizacji o prawo reprezentowania antyestablishmentowej części Partii Republikańskiej.

Paradoks jest głęboki. Państwo, prowadząc procedury prawne, może zwiększyć widzialność człowieka, który twierdzi, że państwo wymaga radykalnej przebudowy. Media, dokumentując kontrowersje, mogą wzmocnić dominację tego aktora nad agendą informacyjną. Elity, publicznie dystansując się od polityka, dostarczają mu dowodów na status outsidera. Nie oznacza to, że instytucje powinny zaniechać działania z obawy przed reakcją polityczną, lecz że w spolaryzowanym społeczeństwie skutki ich działań nie kończą się na celu formalnym. Prawo wytwarza konsekwencję prawną, ale polityka natychmiast nadaje jej znaczenie.

Właśnie od tego punktu należy zacząć analizę wyborów 2024 roku. Trump wchodził do prawyborów nie tylko jako były prezydent ubiegający się o urząd, lecz jako polityk, który zbudował system interpretacyjny pozwalający przedstawiać każdą przeszkodę jako potwierdzenie wcześniejszej diagnozy. Im większa była presja prawna, tym więcej materiału otrzymywała opowieść o konflikcie z establishmentem. Nie czyniło go to niewrażliwym na ciosy, ale tworzyło wyjątkową asymetrię: wydarzenie, które zwykłemu kandydatowi odebrałoby zdolność działania, w jego przypadku mogło pełnić równocześnie funkcję obciążenia i paliwa mobilizacyjnego. Retrybucja była więc nie tyle punktem programu, co regułą organizującą znaczenia.

Łączyła osobisty spór Trumpa z sądami, społeczne niezadowolenie elektoratu, konflikt z elitami symbolicznymi oraz obietnicę odzyskania sprawczości. Komunikat nie brzmiał już tylko: „wybierzcie mnie, a zrealizuję wasze interesy", lecz głębiej: „to, co robią ze mną, pokazuje, co system zrobił lub może zrobić wam; moja wygrana będzie zatem waszym zwycięstwem nad nim". Przemiana ta – przejście od defensywy do ofensywy – wiąże się z późniejszą personalizacją aparatu

państwa. Na tym etapie nie przesądzamy, jak daleko owa personalizacja zaszła, lecz należy dostrzec moment powstania jej politycznej legitymizacji. Prawybory republikańskie są tu kluczowym ogniwem. Zanim Trump zmierzył się z Demokratami, musiał rozstrzygnąć spór wewnątrz partii: czy Republikanie potrzebują kandydata realizującego program bez konfliktów, czy też owe konflikty stały się już integralną częścią programu? Odpowiedź wyborców miała znaczenie większe niż sama nominacja.

Prawybory jako dowód na nierozerwalność Trumpa i trumpizmu

Prawybory stały się rozstrzygnięciem kwestii, czy trumpizm może zostać oddzielony od Trumpa, czy też na tym etapie historii ruchu człowiek, jego biografia, procesy, krzywdy, zwycięstwa i obietnica retrybucji tworzyły nierozerwalną całość. Prawybory jako plebiscyt przywództwa: dlaczego Partia Republikańska nie wybrała "Trumpa bez Trumpa"

Koncepcja retrybucji pozwoliła Donaldowi Trumpowi spleść własne konflikty z instytucjami z poczuciem krzywdy części wyborców. Prawybory w latach 2023-2024 były pierwszym rzeczywistym testem trwałości tej konstrukcji poza sferą, którą stanowi mobilizację wiecową. Zasadnicze pytanie nie brzmiało bowiem jedynie, czy Trump zachował popularność po przegranej w 2020 roku, drugim impeachmentcie, wydarzeniach 6 stycznia i kolejnych postępowaniach prawnych. Pytanie było poważniejsze: czy republikański elektorat był gotów oddzielić program polityczny powstały wokół Trumpa od samej osoby lidera. Znaczna część jego konkurentów reprezentowała właśnie taką możliwość.

Można było bowiem zachować restrykcyjną politykę migracyjną, sceptycyzm wobec globalizacji, konfrontacyjny stosunek do liberalnych elit kulturowych, konserwatywną linię sądową czy deregulację, a zarazem powierzyć realizację tych celów politykowi nieobciążonemu osobistymi procesami i bagażem porażki z 2020 roku. Wynik procesu nominacyjnego pokazał jednak, że dla większości wyborców takie rozdzielenie okazało się znacznie trudniejsze, niż zakładali przeciwnicy byłego prezydenta. Nie było przy tym jednej, spójnej alternatywy. Ron DeSantis próbował połączyć konserwatywną transformację kulturową ze sprawnością wykonawczą gubernatora Florydy; Nikki Haley reprezentowała tradycję republikanizmu sprzed 2016 roku – z przywiązaniem do sojuszy międzynarodowych, klasycznym podejściem do wolnego handlu i dyscypliną fiskalną; Vivek Ramaswamy rozwijał zaś retorykę antyestablishmentową tak zbliżoną do trumpizmu, że jego kandydatura konkurowała raczej o energię ruchu niż proponowała powrót do dawnej GOP. Mike

Pence, Chris Christie czy Tim Scott tworzyli kolejne warianty odpowiedzi na pytanie, czym Partia Republikańska powinna być po pierwszej prezydenturze Trumpa.

Kampania nie była więc prostą rywalizacją polityka z kilkoma podobnymi zastępcami, lecz sporem o naturę samej partii. To rozróżnienie wyjaśnia, dlaczego tak trudne okazało się położenie kandydatów próbujących korzystać z rewolucji dokonanej przez Trumpa, jednocześnie przekonując wyborców, że jej autor powinien zejść ze sceny. Taki kandydat musiał prowadzić dwa sprzeczne komunikacyjnie procesy.

Z jednej strony winien przekonywać, że administracja Trumpa dokonała wartościowych zmian i że jego elektorat słusznie odrzucił dawny establishment GOP. Z drugiej – musiał wykazać, że człowiek, który przeprowadził tę transformację, nie jest już właściwym przywódcą. Jeśli jednak fundamentem trumpizmu było przekonanie, że tradycyjne elity są bezsilne wobec państwa administracyjnego i mediów, to zastąpienie lidera kimś bardziej „przewidywalnym" i „profesjonalnym" mogło zostać odczytane nie jako ulepszenie ruchu, lecz jako początek jego ponownego oswojenia przez dawną klasę polityczną. Nikki Haley znalazła się po drugiej stronie tego problemu.

W jej kampanii przetrwało znacznie więcej elementów tradycji przedtrumpowskiej: aktywna polityka sojusznicza, poparcie dla Ukrainy czy sceptycyzm wobec szerokich ceł. Reuters zauważał, że część jej programu przypominała republikanizm Ronalda Reagana i George'a W. Busha bardziej niż dominujący w 2024 roku program MAGA. Problem Haley nie polegał więc wyłącznie na popularności przeciwnika.

Reprezentowała ona inną teorię tożsamości Partii Republikańskiej. Z perspektywy teorii organizacji partie polityczne to nie tylko dostawcy programów, lecz instytucje selekcjonujące przywódców i określające cechy prawomocnego reprezentanta grupy. Kandydat może mieć program zbieżny z preferencjami wyborców, a mimo to nie zostać uznany za właściwego nosiciela ich tożsamości. W naukach o polityce przypomina to rozróżnienie pomiędzy reprezentacją interesu a reprezentacją symboliczną. Pierwsza odpowiada na pytanie, co polityk zrobi; druga – kim jest dla grupy i jakie doświadczenie wspólnotowe ucieleśnia.

Problemy prawne jako kosztowny sygnał autentyczności

Trump w prawyborach 2024 roku korzystał z obu mechanizmów. Mógł odwoływać się do dorobku pierwszej kadencji, lecz posiadał jednocześnie zasób, którego konkurenci nie byli w stanie łatwo skopiować: osiem lat konfliktów, przedstawianych jako dowód gotowości do ponoszenia osobistych

kosztów walki z przeciwnikami ruchu. Właśnie w tym kontekście należy rozpatrywać cztery sprawy karne wszczęte przeciwko Trumpowi w 2023 roku. Pierwsze oskarżenie w Nowym Jorku ogłoszono pod koniec marca; w czerwcu nastąpiło federalne oskarżenie dotyczące dokumentów związanych z bezpieczeństwem narodowym i domniemanego utrudniania postępowania; 1 sierpnia federalna wielka ława przysięgłych zatwierdziła zarzuty dotyczące prób podważenia wyniku wyborów 2020 roku, a w sierpniu pojawiła się sprawa stanowa w Georgii dotycząca działań po tamtych wyborach. Departament Sprawiedliwości podkreślał w postępowaniach federalnych, że zarzuty zostały zatwierdzone przez wielkie ławy przysięgłych i powinny być rozpatrywane według standardów prawa karnego, z zachowaniem domniemania niewinności do czasu wyroku.

Trump przedstawiał te działania jako element politycznej kampanii wymierzonej w niego. Są to dwa odrębne poziomy analizy: zasadność prawna konkretnych zarzutów nie może być wyprowadzana z ich późniejszych skutków wyborczych, podobnie jak polityczne wykorzystanie procesu nie dowodzi jego pierwotnej motywacji. Często zwraca się uwagę na przekształcanie problemów prawnych w narrację kampanijną, jednak tezę tę należy sformułować ostrożniej niż poprzez mówienie o "neutralizacji" wszystkich zarzutów.

Postępowania stanowiły dla Trumpa jednocześnie koszt i zasób. Kosztem były wydatki prawne, ograniczony czas, ryzyko wyroków, niepewność części darczyńców oraz możliwość zniechęcenia wyborców spoza najwierniejszego rdzenia partii. Zasobem stawały się natomiast wtedy, gdy kampania potrafiła włączyć kolejne wydarzenie do wcześniej zbudowanej interpretacji retrybucyjnej. Zamiast czterech odrębnych problemów prawnych, w komunikacji politycznej powstawała jedna historia: im więcej instytucji występowało przeciw kandydatowi, tym łatwiej było twierdzić, że nie chodzi już o konkretne czyny, lecz o systemowy konflikt. Można to rozpatrywać przy użyciu pojęcia kosztownego sygnału znanego z teorii gier, ekonomii informacji i biologii ewolucyjnej, pod warunkiem zachowania ostrożności wobec analogii. Sygnał jest wiarygodniejszy, jeżeli jego wysłanie coś kosztuje. W polityce kandydat może deklarować odwagę, niezależność albo antyestablishmentowość, lecz podobne deklaracje są tanie i może je wypowiedzieć każdy. Sytuacja, w której polityk rzeczywiście ponosi koszty konfliktu – prawne, finansowe, reputacyjne lub organizacyjne – może zostać przez zwolenników odczytana jako dowód, że konflikt nie jest wyłącznie teatralny. Nie wynika stąd, że ponoszenie kosztów dowodzi moralnej słuszności polityka. Wskazuje jedynie, dlaczego historia realnego konfliktu może być silniejszym instrumentem identyfikacji niż obietnica przyszłej konfrontacji składana przez jego rywala.

Asymetria strategiczna i problem koordynacji rywali

Dylemat DeSantisa był pod tym względem niemal podręcznikowy. Jeśli przedstawiał siebie jako skuteczniejszego wykonawcę zasadniczo podobnego programu, musiał przekonać wyborców, że sprawność organizacyjna jest ważniejsza od symbolicznego pierwszeństwa Trumpa. Gdyby jednak atakował go zbyt mocno, ryzykował użycie języka grup, które republikańska baza od lat traktowała jako przeciwników własnego ruchu. W kategoriach teorii konkurencji partyjnej był to problem pozycjonowania wobec bardzo silnej marki politycznej: kandydat może zbliżać się do lidera, lecz wtedy wyborca otrzymuje substytut produktu, który już zna; może też zdecydowanie się od niego odróżnić, ryzykując jednak opuszczenie przestrzeni preferencji dominującej części elektoratu prawyborczego.

Dodatkowo Trump odmówił uczestnictwa w republikańskich debatach. Strategiczny sens tej decyzji był kluczowy. Debata jest bowiem instytucją zakładającą formalną równorzędność kandydatów: każdy otrzymuje tyle samo czasu, odpowiada na pytania moderatorów i jest porównywany z konkurentami, uznając proces partyjnego wyboru za forum, na którym musi ponownie zdobyć legitymację.

Nieobecność Trumpa komunikowała zupełnie inną definicję sytuacji. Były prezydent zachowywał się nie jak jeden z pretendentów ubiegających się o uznanie partii, lecz jak urzędujący lider ruchu, którego rywale muszą dogonić. Było to ryzykowne, ale pozwalało uniknąć symbolicznej degradacji z pozycji byłego prezydenta i dominującej postaci GOP do pozycji jednego z kilku kandydatów stojących przy jednakowych pulpitach. W tym kontekście teoria agenda setting ma znaczenie nie mniejsze niż sama formuła debat. Kto w nich uczestniczy, częściowo przyjmuje agendę moderatorów i przeciwników; kto zaś jest wystarczająco silny, by odmówić udziału bez utraty poparcia, demonstruje zdolność narzucenia własnego porządku komunikacyjnego.

Nie należy interpretować tego automatycznie jako dowodu politycznej „siły" w sensie wartościującym. Jest to raczej informacja o asymetrii strategicznej. Pozostali kandydaci potrzebowali debat, by zwiększać rozpoznawalność i podważać dominację faworyta. Trump nie potrzebował ich w tym samym stopniu – dysponował już powszechną rozpoznawalnością, własną infrastrukturą medialną i zdolnością generowania przekazu bez instytucjonalnego pośrednictwa partii. Pierwszy test wyborczy potwierdził tę asymetrię.

W caucusach w Iowa 15 stycznia 2024 roku Trump otrzymał 56 243 głosy (51,0%), Ron DeSantis 21,3%, Nikki Haley 19,1%, a Vivek Ramaswamy 7,6%. Trump zdobył zatem bezwzględną większość głosów w pierwszym konkursie nominacyjnym, podczas gdy trzech najważniejszych rywali łącznie otrzymało niemal równie duży udział. To ostatnie zastrzeżenie ma istotne znaczenie analityczne:

Iowa nie wykazała braku republikańskiego sprzeciwu wobec Trumpa, lecz obnażyła niezdolność tego sprzeciwu do skoordynowania się wokół jednej alternatywy.

Problem koordynacji jest jednym z niedocenianych mechanizmów prawyborów. W systemach wielokandydackich preferencja negatywna nie musi przekładać się na skuteczną strategię wyborczą. Jeśli 49 procent uczestników pierwszego głosowania wybiera kandydatów innych niż lider, nie oznacza to istnienia jednolitego „antyliderowego" elektoratu. Wyborca DeSantisa niekoniecznie preferuje Haley nad Trumpem, a wyborca Ramaswamy'ego może być znacznie bliżej Trumpa niż pozostałych rywali; uczestnicy mogą po prostu oceniać kandydatów według różnych hierarchii problemów. Matematyczne zsumowanie wyników konkurentów tworzyłoby więc sztuczny blok, który politycznie nie istniał. Efektem kolejnych rezygnacji nie musiało być zatem proporcjonalne wzmocnienie ostatniego przeciwnika lidera, co stało się szczególnie widoczne po Iowa.

Dominacja Trumpa przy zachowaniu wewnętrznego pęknięcia GOP

Ramaswamy zakończył kampanię i poparł Trumpa, a kilka dni później z wyścigu wycofał się DeSantis, czyniąc to samo. Prawybory zaczęły więc działać jak mechanizm redukcji nie tylko liczby kandydatów, lecz także politycznej wieloznaczności. Część alternatywnych nurtów nie sformowała koalicji przeciw Trumpowi, lecz została wchłonięta przez jego obóz. Haley pozostała właściwie jedyną znaczącą konkurentką, co sprawiło, że kolejne głosowania mogły czytelniej ukazać wielkość segmentu republikańskiego i niezależnego elektoratu szukającego innego przywództwa. New Hampshire był pod tym względem interesującym przypadkiem, gdyż struktura prawyborów dawała większą rolę wyborcom niezależnym. Trump uzyskał tam 176 391 głosów (54,32%), a Haley 140 491 (43,26%).

Wynik ten nie potwierdzał obrazu partii jednomyślnej. Prawie czterech na dziesięciu wyborców wybierających między dwoma głównymi kandydatami opowiedziało się za Haley. Jednocześnie rezultat był niewystarczający, by budować oczekiwanie, że wraz ze zmniejszeniem liczby konkurentów nastąpi automatyczna konsolidacja wszystkich głosów anty-Trumpowskich wokół jednej kandydatury. Z perspektywy psychologii politycznej oznaczało to coś istotniejszego: preferencje wyborców nie były uporządkowane na jednej osi „Trump – anty-Trump". Dla części wyborców Haley kluczowa była tradycyjna polityka bezpieczeństwa, dla innych styl sprawowania urzędu, a jeszcze dla innych obawy dotyczące procesów czy wydarzeń po wyborach 2020 roku. Z kolei zwolennicy DeSantisa lub Ramaswamy'ego mogli traktować Trumpa jako drugi wybór właśnie dlatego, że kandydaci ci funkcjonowali w podobnej przestrzeni problemowej – w kwestiach

migracji, kultury, biurokracji federalnej czy sprzeciwu wobec establishmentu. Rozpad jednego sztabu nie przenosi więc mechanicznie jego wyborców do tego, który arytmetycznie najbardziej potrzebuje ich głosów.

Karolina Południowa była kolejnym testem tej hipotezy, tym bardziej znaczącym, że Haley była byłą gubernator stanu. Trump uzyskał tam około 59,8% głosów, Haley około 39,5%; oficjalne dane stanowej komisji wyborczej odnotowały przy tym rekordową frekwencję w republikańskich prawyborach prezydenckich – około 757 tysięcy oddanych kart. Lokalny kapitał polityczny Haley okazał się więc niewystarczający do odwrócenia ogólnokrajowej hierarchii preferencji. Jednocześnie jej wynik przypominał, że znacząca mniejszość elektoratu republikańskiego nie została politycznie zasymilowana przez MAGA. W tym miejscu należy powstrzymać pokusę opisywania prawyborów wyłącznie jako historii rosnącego entuzjazmu wobec Trumpa.

Równocześnie następowała marginalizacja części wcześniejszej republikańskiej koalicji. Reuters dokumentował w Karolinie Południowej wyborców od lat identyfikujących się z GOP, którzy w powtórnym pojedynku Trump-Biden rozważali oddanie głosu na Demokratę, kandydata trzeciego lub pozostanie w domu. Było to widoczne również w silniejszym poparciu dla Haley wśród umiarkowanych republikanów i niezależnych. Transformacja partii miała zatem dwie strony: przyciągała i konsolidowała jedne segmenty, jednocześnie zwiększając dystans innych. Mówienie o „przejęciu GOP" jest opisowo użyteczne tylko wtedy, gdy nie utożsamiamy dominującej pozycji w partii z całkowitym zanikiem wewnętrznego pluralizmu. Super Tuesday 5 marca usunął jednak zasadniczą niepewność dotyczącą nominacji.

Instytucjonalne i psychologiczne mechanizmy konsolidacji władzy

Trump zwyciężył tego dnia w czternastu z piętnastu stanowych konkursów republikańskich; Haley wygrała jedynie w Vermont. Dzień później zawiesiła kampanię. 12 marca, po kolejnych triumfach, Trump przekroczył próg 1215 delegatów niezbędnych do zapewnienia sobie nominacji. Od caucusów w Iowa do osiągnięcia tego celu minęło zaledwie 57 dni. Tempo to ma kluczowe znaczenie – skrócenie rzeczywistej konkurencji prawyborczej pozwoliło szybciej przenieść zasoby organizacyjne, finansowe i komunikacyjne na wybory powszechne. Nie jest to jednak wyłącznie kwestia psychologii wyborcy; istotna okazuje się tu architektura instytucjonalna procesu nominacyjnego.

Reguły Partii Republikańskiej przewidywały proporcjonalny sposób przydzielania delegatów w konkursach odbywających się przed 15 marca, lecz dopuszczały progi i mechanizmy pozwalające kandydatowi z odpowiednim poparciem przejąć całą pulę delegatów w danym stanie lub okręgu. Późniejsze konkursy mogły stosować jeszcze silniejsze reguły winner-take-all. W efekcie przewaga wyborcza mogła przekształcać się w przewagę delegatów szybciej niż w systemie czysto proporcjonalnym. Instytucje nie stworzyły przewagi Trumpa, ale określały tempo, w jakim poparcie głosów zamieniało się w faktyczne zamknięcie konkursu. W politologii mechanizm ten wiąże się z efektem koordynacyjnym: sponsorzy, działacze, media, lokalni politycy i wyborcy nie kierują się wyłącznie własnymi preferencjami, lecz obserwują prawdopodobieństwo tego, że kandydat pozostanie w grze. Kandydat przegrywający kolejne głosowania traci bowiem coś więcej niż tylko delegatów – traci zdolność do wiarygodnego przedstawiania samego siebie jako przyszłego nominata.

Pojawia się spirala: utrudniony fundraising prowadzi do słabszej organizacji, gorsze perspektywy ograniczają poparcie elit partyjnych, a kolejne odejścia wzmacniają lidera, który może przenieść energię z walki wewnętrznej na przeciwnika zewnętrznego. W ten sposób wczesna przewaga zaczyna pełnić funkcję zasobu samowzmacniającego. Co szczególnie interesujące, proces konsolidacji odbywał się mimo problemów prawnych, które według klasycznych założeń dotyczących „wybieralności" powinny zwiększać atrakcyjność kandydata mniej obciążonego.

Część kampanii Haley opierała się właśnie na takim argumencie: republikanie mogą preferować program Trumpa, ale potrzebują kandydata o mniejszym ryzyku prawnym i większej zdolności pozyskania wyborców umiarkowanych. Wyniki prawyborów sugerują jednak, że większość uczestników procesu nominacyjnego nie uznała tego kryterium za rozstrzygające. Exit polls z Super Tuesday wykazały, że znaczna większość głosujących republikan nie traktowała potencjalnego skazania Trumpa jako automatycznie dyskwalifikującego go z urzędu, choć wielkość sceptycznej mniejszości różniła się między stanami. Nie należy stąd wyciągać wniosku, że republikanie „nie dbali o prawo" – taka interpretacja zbyt łatwo zamieniałaby złożone zachowanie wyborcze w ocenę moralną całej grupy. Bardziej precyzyjne wyjaśnienie leży w rozpoznaniu konkurencji kilku przekonań. Wyborca mógł równocześnie uważać naruszenie prawa za poważne, a jednocześnie kwestionować zasadność konkretnego oskarżenia, postrzegać wymiar sprawiedliwości jako upolityczniony, preferować Trumpa z powodów programowych lub uznawać ewentualne przewinienie za mniej istotne niż alternatywa polityczna. Wybory nie są egzaminem z jednej wartości; są agregacją hierarchii wartości, interesów i ocen ryzyka. Właśnie tutaj przydatna staje się teoria motywowanego rozumowania.

Ludzie rzadko przyjmują informacje polityczne w próżni. Ocena źródła, wcześniejsze przekonania, identyfikacja partyjna i emocjonalny stosunek do przedmiotu wpływają na to, jak interpretowane są nowe fakty. Nie oznacza to, że wyborca jest całkowicie odporny na dowody, lecz że ten sam fakt może zostać włączony do różnych modeli przyczynowych. Jedna osoba widzi postępowanie karne i wnioskuje, że kandydat przekroczył granice dopuszczalnego zachowania. Inna postrzega równoczesność kilku procesów jako potwierdzenie hipotezy o politycznym użyciu instytucji. Jeszcze inna nie rozstrzyga kwestii prawnej, lecz głosuje w oparciu o gospodarkę lub migrację. Demokracja nie wymaga, aby wszystkie te procesy poznawcze były identyczne; jej trudność polega właśnie na tym, że miliony różnych modeli świata muszą zostać zagregowane w jeden wynik polityczny.

Kłopoty prawne miały ponadto wymiar finansowy. Reuters ustalił, że podmioty fundraisingowe związane z Trumpem wydały od początku 2023 roku ponad 55 milionów dolarów na koszty prawne. Jednocześnie pierwsze oskarżenie nowojorskie wywołało krótkotrwały napływ środków: w tygodniu po nim zebrano około 13 milionów dolarów. Z czasem pojawiły się jednak symptomy zmęczenia części drobnych darczyńców – w pierwszym kwartale 2024 roku główny wspólny komitet fundraisingowy zebrał od osób wpłacających do 200 dolarów mniej niż porównywalna struktura Trumpa na tym samym etapie cyklu wyborczego w 2020 roku. Ten przykład pokazuje, dlaczego metafora mówiąca, że „zarzuty tylko wzmacniały Trumpa”, jest zbyt prosta.

Biograficzny kapitał Trumpa jako bariera dla alternatyw

Skutek zależał od momentu, grupy odbiorców i badanego zasobu. To samo wydarzenie mogło mobilizować jednych wyborców, odstraszać innych, zwiększać krótkoterminowe datki i jednocześnie generować ogromne koszty długofalowe. Tak rozumiana odporność polityczna nie jest równoznaczna z brakiem strat; przypomina raczej zjawisko redundancji znane z teorii systemów. System odporny to nie taki, który nie doświadcza uszkodzeń, lecz ten, który potrafi utrzymać kluczową funkcję pomimo występujących zakłóceń. Trump ponosił koszty procesów, jednak jego podstawowa funkcja polityczna — zdolność utrzymania dominującej pozycji w republikańskim procesie nominacyjnym — nie została przez nie zniszczona. Co więcej, część presji mogła zostać przekształcona w energię mobilizacyjną, co jest określeniem bardziej precyzyjnym niż pojęcie politycznej „nietykalności”.

Zwycięstwo w prawyborach niosło również konsekwencje ideologiczne. Haley nie była jedynie kolejnym nazwiskiem na liście kandydatów, lecz ostatnią poważną reprezentantką alternatywnej syntezy republikańskiej: bardziej tradycyjnej polityki międzynarodowej, silniejszego przywiązania do konserwatyzmu fiskalnego i mniejszej centralności osobistego konfliktu lidera z instytucjami.

Jej porażka nie oznaczała, że idee te zniknęły z amerykańskiej prawicy, lecz że w 2024 roku nie stanowiły one wystarczającej podstawy do odebrania nominacji Trumpowi.

Reuters trafnie opisywał część jej elektoratu jako republikanów należących mentalnie do partii sprzed epoki MAGA. Prawybory stały się zatem mechanizmem selekcji doktrynalnej. Partia polityczna nie jest bowiem abstrakcyjnym zbiorem zasad zapisanych w statucie, lecz historycznie zmienną koalicją wyborców, polityków, donorów, aktywistów, organizacji, mediów i grup interesu. Jeśli zmienia się hierarchia tych elementów, zmienia się również rzeczywista treść partii.

Republikanizm końca XX wieku budował swoją tożsamość wokół wolnego handlu, obniżek podatków, ograniczania regulacji, silnej polityki obronnej i afirmacji amerykańskiego przywództwa międzynarodowego. Trump nie odrzucił wszystkich elementów tej tradycji, lecz przesunął akcenty: zwiększył znaczenie ochrony granic, ceł, suwerenności gospodarczej, nieufności wobec establishmentu bezpieczeństwa narodowego, konfliktu kulturowego i personalnej kontroli nad aparatem wykonawczym. Prawybory 2024 roku potwierdziły, że transformacja ta nie była krótkotrwałym odstępstwem od normy. Można zatem stwierdzić, że próba znalezienia "Trumpa bez Trumpa" rozbiła się o problem własności politycznego znaczenia. Idee mogą zostać skopiowane łatwiej niż biografia. Kandydat może przyjąć program restrykcyjnej migracji, poprzeć cła, krytykować państwo administracyjne i przedstawiać się jako przeciwnik kulturowego liberalizmu.

Nie może jednak przejąć historii impeachmentów, procesu po wyborach 2020 roku, wyrzucenia z platform społecznościowych, przeszukań, oskarżeń ani wieloletniego konfliktu ze światem mediów. Dla przeciwników Trumpa historia ta stanowiła katalog powodów, dla których nie powinien wrócić do urzędu. Dla części jego zwolenników była dokładnie odwrotnie — dowodem na to, że konflikt z establishmentem nie jest jedynie marketingową deklaracją. Te same fakty funkcjonowały w dwóch całkowicie odmiennych strukturach znaczenia. W analizie politycznej łatwo pomylić tutaj wyjaśnienie z usprawiedliwieniem. Wyjaśnienie, dlaczego zarzuty nie zniszczyły kandydatury, nie oznacza oceny ich zasadności ani aprobaty strategii kandydata. Podobnie opis emocjonalnej więzi między liderem a elektoratem nie implikuje przekonania, że wyborcy kierują się wyłącznie emocjami.

Instytucjonalne potwierdzenie narracji retrybucji

Nauka społeczna traci na wartości, gdy badanie konkretnych zachowań zastępuje etykietowanie grup. Kluczowe jest raczej ustalenie mechanizmów sprawiających, że informacja będąca w jednym środowisku politycznym dyskwalifikacją, w innym nie zmienia preferencji, a wręcz wzmacnia wcześniejszą identyfikację. Można tu posłużyć się analogią do immunizacji poznawczej. Jeśli

człowiek zostanie wcześniej przekonany, że określone źródła publikują treści mające nakłonić go do zmiany zdania, późniejsze informacje z tych źródeł mogą zostać odrzucone jeszcze przed analizą ich treści. Kampania Trumpa przez lata budowała właśnie taką preinterpretacyjną warstwę wobec części mediów, administracji federalnej, aparatu bezpieczeństwa i prokuratury.

Nie oznacza to, że wszyscy jego zwolennicy przyjmowali ją w tym samym stopniu, lecz pokazuje ogromną strategiczną wagę walki o wiarygodność źródła. W polityce zwycięża się bowiem nie tylko poprzez przekonywanie odbiorcy do prawdziwości konkretnego twierdzenia, ale przede wszystkim wpływając na to, komu ten odbiorca przyznaje prawo do rozstrzygania tej prawdziwości. Z punktu widzenia liberalnego konstytucjonalizmu mechanizm ten rodzi trudny paradoks. Demokratyczne społeczeństwo potrzebuje krytycznej nieufności wobec władzy, gdyż bez niej nie może skutecznie kontrolować instytucji. Jednocześnie wymaga minimalnego poziomu zaufania do procedur, bo bez niego każde rozstrzygnięcie można przedstawić jako działanie wroga. Nadmierne zaufanie zwiększa ryzyko bezkarności instytucji; zbyt małe niszczy ich zdolność do wiarygodnego rozstrzygania sporów. Trump politycznie wykorzystał drugą stronę tego dylematu, choć nie stworzył jej sam – spadek zaufania do rządu federalnego zaczął się na długo przed jego wejściem na scenę polityczną. Prawybory 2024 obnażyły także różnicę między pluralizmem wewnątrzpartyjnym a zdolnością tego pluralizmu do wytworzenia alternatywnego centrum władzy.

Sprzeciw wobec Trumpa istniał. Haley zdobywała miliony głosów, cieszyła się wsparciem części donorów, umiarkowanych republikanów i niezależnych, a Mike Pence po zapewnieniu Trumpowi nominacji publicznie odmówił mu poparcia. Nie powstała jednak koalicja zdolna przejąć proces nominacyjny. Rozróżnienie to stanie się kluczowe przy analizie późniejszego podporządkowania elit: brak skutecznego konkurenta nie jest tożsamy z brakiem sprzeciwu. W marcu 2024 roku proces, który zaczynał się jako zatłoczony konkurs republikańskich kandydatów, zakończył się ponowną nominacją człowieka objętego bezprecedensowymi postępowaniami prawnymi. Sama ta koincydencja jest jednym z najciekawszych faktów współczesnej polityki amerykańskiej. Według tradycyjnej teorii partia powinna pełnić funkcję filtrującą: eliminować kandydatów niosących nadmierne ryzyko i wybierać tych, którzy zwiększają szansę na zwycięstwo. W 2024 roku duża część republikańskiego elektoratu przyjęła jednak inną definicję ryzyka. Dla jednych zagrożeniem były procesy Trumpa; dla innych bardziej ryzykowne było oddanie ruchu politykom, którzy mogliby złagodzić jego konflikt z establishmentem. Proces selekcji nie został więc zawieszony – zmieniono jedynie kryteria, według których dokonywano wyboru. To prowadzi do centralnej tezy tej części artykułu.

Trump nie zwyciężył w prawyborach pomimo dostępności innych wersji konserwatyzmu. Jego triumf oznaczał, że większość uczestników procesu nominacyjnego uznała jego model przywództwa

za niemożliwy do zastąpienia przez konkurencyjne wzorce. Wybierano nie tylko program, lecz historię konfliktu, styl reprezentacji, stosunek do instytucji i teorię sprawczości politycznej. W tym momencie retrybucja przestała być wyłącznie językiem wieców, zyskując instytucjonalne potwierdzenie w procedurze partyjnej. Kandydat twierdzący, że działania wymiaru sprawiedliwości są elementem walki establishmentu przeciwko niemu i jego wyborcom, otrzymał nominację mimo – a w oczach części zwolenników właśnie dzięki – nasilaniu się tych działań. Partia Republikańska nie mogła rozstrzygnąć zasadności postępowań prawnych, ale rozstrzygnęła własne pytanie polityczne: czy ich istnienie wystarcza, by poszukać innego lidera. Odpowiedź elektoratu była jednoznaczna co do nominacji, choć nie oznaczała jednomyślności wszystkich republikanów. Pozostawała jednak znacznie trudniejsza próba. Prawybory badają zdolność zdobycia własnej partii; wybory powszechne wymagają zbudowania większości w społeczeństwie, którego znaczna część nie podziela tożsamości partyjnej zwycięzcy.

Trump wyszedł z procesu nominacyjnego z konsolidującym się obozem, ale i z trwałą grupą przeciwników, czterema sprawami karnymi, ogromnymi kosztami prawnymi oraz wysokim wskaźnikiem nieufności poza własną bazą. Zasada "zwycięzca bierze wszystko" ujawniła więc pierwszy wyjątek od własnej reguły: można przejąć partię, nie przejmując automatycznie wszystkich ludzi, którzy do niej należeli. Jednocześnie po stronie Demokratów rozwijał się proces niemal odwrotny. Republikanie przeprowadzili prawybory, w których kandydat poddawany presji zewnętrznej umacniał wewnętrzną kontrolę nad partią. Demokraci zmierzali ku formalnie spokojniejszej renominacji urzędującego prezydenta, podczas gdy wewnątrz ich systemu decyzyjnego dojrzewał coraz większy problem. To właśnie tutaj rozpocznie się następny etap analizy: kwestia politycznej sukcesji, mechanizm zamykania informacji w otoczeniu przywódcy, kandydatura Joe Bidena jako "mostu" do nowego pokolenia oraz proces, w którym organizacyjna stabilność może niepostrzeżenie przekształcić się w organizacyjną bezwładność.

> W świecie, w którym każde rozstrzygnięcie prawne można zinterpretować albo jako triumf sprawiedliwości, albo jako spisek przeciwników, demokracja staje przed problemem epistemologicznym: jak odróżnić fakty od narracji? Gdy procedura przestaje być wspólnym mianownikiem prawdy, a staje się jedynie orężem w walce tożsamościowej, system traci zdolność do bezstronnego rozstrzygania sporów. Pozostaje pytanie, czy społeczeństwo potrafi jeszcze odnaleźć wspólny grunt, zanim wiara w instytucje zostanie ostatecznie zastąpiona lojalnością wobec lidera.

Inspiracje

[1] "Retribution Donald Trump and the Campaign" Jonathan Karl

Jonathan David Karl (ur. 19 stycznia 1968) jest amerykańskim dziennikarzem politycznym, korespondentem telewizyjnym i autorem. Jest głównym korespondentem ABC News w Waszyngtonie i współprowadzącym niedzielnego porannego programu publicystycznego This Week with George Stephanopoulos. W latach 2012-2021 Karl był głównym korespondentem tej stacji w Białym Domu, relacjonując wydarzenia z czterech administracji prezydenckich. Został wybrany prezesem Stowarzyszenia Korespondentów Białego Domu na kadencję 2019-2020. Przez ponad trzy dekady pracy dziennikarskiej Karl zajmował się najważniejszymi wydarzeniami w Waszyngtonie, w tym Kapitolem i Pentagonem. Otrzymał liczne wyróżnienia branżowe, takie jak nagroda Waltera Cronkite'a za wybitne osiągnięcia w dziennikarstwie politycznym i nagroda Everetta McKinleya Dirksena. Karl jest powszechnie uznawany za głośne reportaże i bestsellerowe książki non-fiction dokumentujące prezydenturę i karierę polityczną Donalda Trumpa.

Jonathan David Karl (born January 19, 1968) is an American political journalist, television correspondent, and author. He serves as the chief Washington correspondent for ABC News and co-anchor of the Sunday morning public affairs program This Week with George Stephanopoulos. From 2012 to 2021, Karl served as the network's chief White House correspondent, reporting across four presidential administrations. He was elected president of the White House Correspondents' Association for the 2019–2020 term. Over more than three decades in journalism, Karl has covered major beats in Washington, D.C., including Capitol Hill and the Pentagon. He has received numerous industry honors, such as the Walter Cronkite Award for Excellence in Political Journalism and the Everett McKinley Dirksen Award. Karl is widely recognized for his high-profile reporting and bestselling non-fiction accounts chronicling the presidency and political career of Donald Trump.

ABC News

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:

[1] "Tired of Winning"

Jonathan Karl

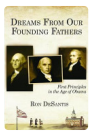


[2] **"Front Row at the Trump Show"**

Jonathan Karl

Penguin | ISBN: 9781524745646

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:



[3] **"Dreams from Our Founding Fathers: First Principles in the Age of Obama"**

Ron Desantis

High-Pitched Hum Publishing | ISBN: 9781934666807

[4] **"The Courage to Be Free"**

Ron Desantis



[5] **"Contingency, Hegemony, Universality"**

Ernesto Laclau

Verso | ISBN: 9781859842782



[6] **"Hegemony and Socialist Strategy"**

Ernesto Laclau

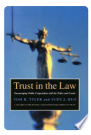
Verso Books | ISBN: 9781781685174



[7] **"Populism: A Very Short Introduction"**

Cas Mudde

Oxford University Press | ISBN: 9780190234881



[8] **"Trust in the Law: Encouraging Public Cooperation with the Police and Courts"**

Tom R. Tyler

Russell Sage Foundation | ISBN: 9781610445429

[9] **"Nobel Peace Prize Address"**

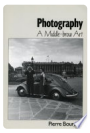
Nelson Mandela

[10] **"Asprishyer Mukti"**

Mahatma Gandhi

[11] **"Durneetir Pathe"**

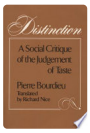
Mahatma Gandhi



[12] "Photography"

Pierre Bourdieu

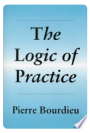
Stanford University Press | ISBN: 9780804726894



[13] "Distinction"

Pierre Bourdieu

Harvard University Press | ISBN: 9780674212770



[14] "The Logic of Practice"

Pierre Bourdieu

Stanford University Press | ISBN: 9780804720113

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] "Observations on the Study of Ethnic Conflict [†]"

Ted Robert Gurr

2016 | Ethnopolitics | DOI: 10.1080/17449057.2016.1235345

Źródło

[2] "No Easy Solutions: Comments on the Resolution of Self-Determination Disputes Through Complex Power-Sharing Arrangements†"

Ted Robert Gurr

2001 | European Yearbook of Minority Issues Online | DOI: 10.1163/221161102x00149

Źródło

[3] "The power of populism?"

Cas Mudde

2017 | The Far Right in America | DOI: 10.4324/9781315160764-10

Źródło

[4] "Strongmen, populism and soccer: comparing Silvio Berlusconi, Viktor Orbán and Donald Trump"

C. Mudde

2026 | International Journal of Sport Policy and Politics | DOI: 10.1080/19406940.2026.2727426

Źródło

[5] "The Social Identity Theory of Intergroup Behavior"

Henri Tajfel, John C. Turner

2004 | Political Psychology | DOI: 10.4324/9780203505984-16

Źródło

[6] "An Integrative Theory of Intergroup Conflict"

Henri Tajfel, John C. Turner

2000 | Organizational Identity | DOI: 10.1093/oso/9780199269464.003.0005

Źródło

[7] "Social Psychology of Intergroup Relations"

Henri Tajfel

1982 | Annual Review of Psychology | DOI: 10.1146/annurev.ps.33.020182.000245

Źródło

[8] "Differentiation between social groups: Studies in the social psychology of intergroup relations."

Henri Tajfel

1978

Źródło

[9] "Rediscovering the Social Group: A Self-Categorization Theory."

David Willer, John C. Turner, Michael A. Hogg, Penélope J. Oakes, Stephen David Reicher

1989 | Contemporary Sociology A Journal of Reviews | DOI: 10.2307/2073157

Źródło

[10] "Self and Collective: Cognition and Social Context"

John C. Turner, Penélope J. Oakes, S. Alexander Haslam, Craig McGarty

1994 | Personality and Social Psychology Bulletin | DOI: 10.1177/0146167294205002

Źródło

[11] "Scientific evidence and experts"

TOM R. TYLER

2022 | Edward Elgar Publishing eBooks | DOI: 10.4337/9781839109737.ch002

Źródło

[12] "Advanced Introduction to Law and Psychology"

TOM R. TYLER

2022 | Edward Elgar Publishing eBooks | DOI: 10.4337/9781839109737

Źródło

[13] "Legal decision-makers: judges and juries"

TOM R. TYLER

2022 | Edward Elgar Publishing eBooks | DOI: 10.4337/9781839109737.ch010

Źródło

[14] "Ideological similarities and differences between Madan Mohan Malaviya and Mahatma Gandhi"

B. R. Aditi Dwivedi Ph.d Scholar, Ambedkar, Madan Mohan Malaviya, M. Gandhi

Źródło

[15] "The Forms of Capital"

Pierre Bourdıeu

2002 | Routledge eBooks | DOI: 10.1002/9780470755679.ch15

Źródło

[16] "Social Space and Symbolic Power"

Pierre Bourdıeu

1989 | Sociological Theory | DOI: 10.2307/202060

Źródło

[17] "The social space and the genesis of groups"

Pierre Bourdıeu

1985 | Theory and Society | DOI: 10.1007/bf00174048

Źródło

[18] "The Sources of Monopoly Power Before Bain (1956)"

Manuela Mosca

2009 | DOI: 10.2139/ssrn.1430322

Źródło

[19] **"The Notion of Market Power in the Italian Marginalist School. De Viti De Marco and Pantaleoni"**

Manuela Mosca

2005 | DOI: 10.2139/ssrn.605527

Źródło

[20] **"The Notion of Market Power in the Italian Marginalist School: Vilfredo Pareto and Enrico Barone"**

Manuela Mosca

2005 | DOI: 10.2139/ssrn.757765

Źródło

[21] **"“‘We believe in education, not indoctrination’: Governor Ron DeSantis, critical race theory, and anti-intellectualism in Florida”"**

Gary G DeSantis

2024 | Policy Futures in Education | DOI: 10.1177/14782103241226532

Źródło

[22] **"FLORIDA POLL: DESANTIS BEATS TRUMP FOR 2024 PRESIDENT"**

Ron DeSantis

2022

Źródło

[23] **"The indexical scope of adios: a relevance theoretic analysis of discursive constructions of gender and institutions and their impact on utterance interpretation"**

Chris Christie

2018 | Journal of Politeness Research | DOI: 10.1515/pr-2017-0050

Źródło

[24] **"Governor Christie Announces More Than $35 Million Awarded To Fight Opioid Crisis"**

C. Christie

2018

Źródło

[25] **"A Critical Analysis of Persuasive Strategies Used in Political Discourse: A Case Study of Donald Trump and"**

Joseph R. Biden, N. Derki

2022

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 90e6aece-8942-45df-b331-e8a535446de6